

□ Czas czytania: 11 min.

„Filotee są filantropkami” – pisał Franciszek Salezy, chcąc przez to wykazać, że nie ma żadnej sprzeczności między tymi dwoma pojęciami. Miłość Boga jest nierozłączna z miłością człowieka i istnieje ścisła odpowiedniość między tymi dwiema miłościami; „gdziekolwiek kwitnie miłość Boga, tam kwitnie również miłość bliźniego”. Co więcej, wzrost jednej nie może nastąpić bez wzrostu drugiej: „Są to dwie miłości, które nie mogą iść jedna bez drugiej, i im bardziej miłujemy Boga, tym bardziej będziemy miłować także bliźniego”.

Dlaczego miłować bliźniego?

Dwa przykazania miłości Boga i miłości bliźniego są do siebie podobne, pomimo dystansu, jaki dzieli nieskończone od skończonego, nieśmiertelne od śmiertelnego, niebo od ziemi; wynika to z faktu, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Wszyscy możemy stwierdzić, że jesteśmy „obrazem jedni drugich”, ponieważ wszyscy nosimy w sobie obraz Stwórcy.

Inny powód wynika z tajemnicy Wcielenia, to znaczy z życia i męki Chrystusa. W cennym rozdziale *Teotyma* autor przedstawia w formie „listy” lub „streszczenia” dwanaście właściwości miłości, poprzez którą Jezus objawił „dobroć i miłość Boga do ludzi”: upodobanie, życzliwość, zjednoczenie, wylanie, ekstazę, podziw, kontemplację, spokój, czułość, gorliwość, omdlenie i śmierć.

Góra Kalwaria staje się dla autora *Teotyma* „górami kochanków”, nazwaną tak, ponieważ była to góra tego, który rozkochał się w ludzkości. Teraz miłość do człowieka, którą żył Jezus, staje się naszą miłością, a Jego przelana krew stanowi jakby „cement”, który ściśle nas ze sobą łączy:

Miłujmy się zatem bardzo nawzajem, a w tym celu wykorzystajmy ten motyw, który ma tak wielką siłę pobudzania do świętej miłości, mianowicie to, że Nasz Pan z krzyża przelał na ziemię swoją krew aż do ostatniej kropli, jakby po to, by stworzyć święty cement, którym można by wymurować, zjednoczyć, połączyć i związać wszystkie kamienie Jego Kościoła.

Należy wreszcie miłować bliźniego i każdą osobę, ponieważ Bóg stworzył istoty ludzkie, „aby dotrzymywały towarzystwa Jego Synowi, uczestniczyły w Jego łaskach i w Jego chwale oraz adorowały Go i chwaliły przez wieczność”. Nikt nie jest przeznaczony na potępienie i do piekła. Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni, a każdy ze swej strony jest wezwany do dobrowolnej współpracy w dziele zbawienia. Bóg pozostawia każdej osobie jej wolność, ale wolność pociąga za sobą odpowiedzialność: „Ten, który nas stworzył bez nas, nie zbawi was bez was; stworzył nas bez naszej wiedzy, nie zbawi was bez waszej woli”.

Miłość w myślach, w słowach, w uczynkach i w znoszeniu

Miłość bliźniego można praktykować na różne sposoby, począwszy od miłości w myślach i w słowach. Miłować go w myślach oznacza nie osądzać go. Oznacza to staranie się dostrzec pozytywny aspekt we wszystkich działaniach naszego bliźniego: „Gdyby jakiś uczynek mógł mieć sto twarzy, powinniście patrzeć na tę najpiękniejszą”.

Są ludzie, którzy odczuwają sadystyczną przyjemność w znajdowaniu zła lub w zamienianiu w zło wszystkiego, co znajduje się w bliźnim: „Nie przypominają pszczoł, lecz osy, wstrętne owady, które wprawdzie latają po kwiatkach, ale nie po to, by czerpać z nich miód, lecz truciznę; a jeśli zbierają miód, to po to, by zamienić go w żółć”.

Miłość w myślach chroni przed wydawaniem pochopnych sądów, co jest ważnym tematem, któremu *Wprowadzenie do życia pobożnego* poświęca cały rozdział. Z zaskakującą subtelnością autor obnaża dobry tuzin motywów, które popychają do osądzania innych: czasami będzie to z powodu „surowego i szorstkiego” charakteru, ale przede wszystkim z pychy, z podłej przyjemności, jaką daje „smakowanie” błędów bliźniego, aby „pobłażać i usprawiedliwiać” własne wady, dla przyjemności „filozofowania” o „zwyczajach, obyczajach i nastrojach ludzi”, z miłości lub nienawiści do innych, z ambicji, z zazdrości, ze strachu i wreszcie z „innych słabości ducha”.

Aby wyleczyć się z tego zła, konieczne jest skorygowanie skłonności naszych „uczuć” i pielęgnowanie pozytywnego nastawienia *a priori*. Bądźmy ostrożni w

naszych osądach: „Kto mógłby nas zapewnić, że ten, kto wczoraj był grzesznikiem i złym człowiekiem, jest nim także dzisiaj?”. Po nawróceniu nie będzie już można powiedzieć, że Zacheusz był złodziejem, a Maria Magdalena, po zmianie swojego życia, powinna być nazywana „arcy-dziewicą”.

Z kolei miłość w słowach jest tak trudna do zachowania, że autor poświęcił jej kilka rozdziałów *Filotei*. Podstawowe zalecenie brzmi: „Niech wasza mowa będzie łagodna, szczerza, prawdziwa, otwarta, serdeczna i prawdomówna. Strzeżcie się dwulicowości, sztuczności i udawania”.

Zatrzymuje się on w szczególności nad trzema wielkimi wadami rozmów: obmową, oszczerstwem i szyderstwem. Dwie pierwsze są poważne, ponieważ „przez obmowę i oszczerstwo zanurza się język we krwi bliźniego”. Obmowa, „prawdziwa zaraza rozmów”, „zajmuje jedno z pierwszych miejsc” wśród „niezwykle zgubnych skutków” pochopnego osądu. Co do szyderstwa, jest to „najbardziej złośliwy rodzaj zniewagi, jaki można wyrządzić bliźniemu słowami; ponieważ inne zniewagi wyrządza się z jakimś szacunkiem dla obrażanego, ale tę wyłącznie z pogardą”.

Ale to są tylko negatywne aspekty miłości. Jak służyć bliźniemu poprzez słowo? Odpowiedź znajduje się w tym zaleceniu dla *Filotei*: „Kiedy wymaga tego miłość, musimy komunikować się z bliźnim jasno i łagodnie, nie tylko w tym, co jest konieczne dla jego pouczenia, ale także w tym, co jest przydatne do jego pocieszenia”.

Miłość praktykuje się ponadto na dwóch frontach: poprzez aktywną pomoc i cierpliwe znoszenie bliźniego, innymi słowy poprzez działanie i cierpliwość. Pierwsza polega na skutecznym działaniu na jego korzyść i jest to miłość życzliwości lub miłość czynna. Dotyczy ona dobra zarówno na poziomie doczesnym, jak i duchowym:

Doskonała miłość bliźniego, która pochodzi od Boga, udziela się na różne sposoby: pomaga słowami, uczynkami i przykładem; zaspokaja, na ile to możliwe, wszystkie potrzeby; raduje się z powodzenia i doczesnego szczęścia, ale o wiele bardziej z postępu duchowego; zapewnia dobra doczesne o tyle, o ile mogą one służyć do osiągnięcia wiecznego szczęścia; życzy głównych dóbr łaski i cnót, które mogą udoskonalić według Boga; zapewnia u je wszelkimi godziwymi sposobami i z wielkim uczuciem.

Istnieje jednak inna forma miłości: jest to bierna miłość współczucia, wzajemnego znoszenia się i ofiarowania cierpień. Zdarzają się bowiem sytuacje, w których nie można nic zrobić, ale zawsze można miłować. Według Franciszka Salezego miłość objawia się nie tylko w działaniach; prawdopodobnie napotyka ona więcej okazji i wykazuje większą siłę, gdy ktoś cierpi z miłości do innych. Wzajemne znoszenie się stanowi w konsekwencji fundamentalny element chrześcijańskiego programu: „Ach! Córko moja, znaczna część naszej doskonałości polega właśnie na tym: abyśmy potrafili znosić się nawzajem w naszych niedoskonałościach. Jakże bowiem moglibyśmy praktykować miłość bliźniego, gdybyśmy nie musieli się znosić?”. Przypadkiem granicznym jest postawa Jezusa na krzyżu, całkowicie pozbawionego wszelkiej władzy, ale ożywionego nieskończoną miłością, która dokonuje zbawienia świata.

W pewnych sytuacjach, gdy staje się niemal niemożliwe, po ludzku rzecz biorąc, znoszenie bliźniego z łagodnością, jedynym rozwiązaniem jest patrzenie na niego oczami i znoszenie go sercem Chrystusa:

Kiedy nauczymy się widzieć dusze naszych bliźnich w świętej piersi Zbawiciela? Niestety! kto widzi bliźniego poza tą pierśią, naraża się na ryzyko, że nie będzie go miłował czysto, ani stale, ani sprawiedliwie; ale tam wewnątrz, któż by go nie miłował? któż by go nie znosił? któż nie tolerowałby jego niedoskonałości? któż uznałby go za pozbawionego wdzięku? któż uznałby go za nudnego? Otóż, moja najdroższa Córko, nasz bliźni jest właśnie tam, w łonie i w piersi naszego Boskiego Zbawiciela; jest tam jako obiekt najukochańszy i tak godny miłości, że Miłujący umiera z miłości do niego.

Chrześcijanin, który miłuje bliźniego, nie dokonuje każdego dnia niezwykłych gestów, ale pamięta o wprowadzaniu w życie programu nakreślonego przez świętego Pawła: „Miłość jest cierpliwa, łaskawa, hojna, roztropna, wyrozumiała”.

Łagodność, kwiat miłości

Można by powiedzieć, że miłość przeżywana na sposób salezjański nazywa się łagodnością, albo że łagodność jest konkretną formą życia miłością według biskupa Genewy. Jest to duch Nawiedzenia: duch nie tylko pokory wobec Boga, ale także „łagodności wobec bliźniego”. Dla Franciszka Salezego, oprócz bycia jedną z cnót, łagodność jest „kwiatem miłości”. Wielu wielbicieli biskupa Genewy uważało, że była ona znakiem rozpoznawczym ducha salezjańskiego. Jak pokora powinna charakteryzować relację z Bogiem, tak łagodność ma za zadanie podsumowywać postawę wobec bliźniego.

W tym świetle dwumian „miłość i łagodność” nie jest już uważany za zestawienie dwóch oddzielnych cnót, ale raczej za syntezę nauczania salezjańskiego dotyczącego miłości bliźniego.

Franciszek Salezy nie lubi „ceremonialnej łagodności” ani łagodności, która nie jest „autentyczna i szczerą, lecz sztuczna i pozorna”. Dlatego chętnie łączy z łagodnością inne cnoty, w szczególności prostotę, cnotę ewangeliczną, którą bardzo cenił:

Cnota prostoty jest przeciwna i sprzeczna z wadą przebiegłości, wadą będącą źródłem subtelności, sztuczek, dwulicowości. Przebiegłość to nagromadzenie sztuczek, oszustw, złośliwości, i to właśnie za pomocą przebiegłości wymyślamy sposoby, by oszukać ducha bliźniego i tych, z którymi mamy do czynienia, aby doprowadzić ich do pożądanego przez nas punktu [...]; rzecz nieskończenie sprzeczna z prostotą, która wymaga, aby nasze wnętrza dokładnie odpowiadało naszemu zewnątrz.

Łagodność nie wyklucza całkowicie gniewu. Na temat łagodności oświadcza, że „kieruje ona i miarkuje gniew i złość, aby utrzymać je w granicach rozumu; gniew bowiem dobrze pokierowany jest dobry, a łagodność ma takie zadanie, by używać go jednak tylko rzadko i tylko wtedy, gdy trzeba wykazać się wielką odwagą w sytuacjach, w których należy zwyciężyć, pokonać trudności i ukarać błędy”.

Chociaż łagodności nie należy mylić z przesadną wrażliwością i ckliwością, to jednak wcale nie wyklucza ona świata uczuć i afektywności. Jest ona przedmiotem częstych i usilnych zaleceń, skierowanych w szczególności do pani Brulart:

Rób wszystko, co w Twojej mocy, aby nabyć szczególną łagodność wobec Twoich bliskich, mam na myśli Twoją rodzinę. Nie mówię, że trzeba być miękkim lub zbyt ustępliwym, ale łagodnym i słodkim. O tym trzeba myśleć, kiedy wchodzi się do domu, kiedy się z niego wychodzi, kiedy przebywa się w nim rano, w południe i o każdej innej porze; konieczne jest poświęcenie trochę czasu na szczególną troskę o praktykowanie tej cnoty, odkładając niemal na bok wszystko inne.

Wobec ludzi rozgniewanych nie ma innego sposobu na ich uspokojenie: „Nic nie łagodzi rozwścieczonego słonia bardziej niż widok małego baranka, i nic nie pochłania siły wystrzałów armatnich lepiej niż wełna”. Metoda ta sprawdza się również w wielkich kontrowersjach politycznych i religijnych, jak w szkodliwym sporze o władzę papieża nad księżętami, gdzie „roztropność i łagodność są o wiele bardziej użyteczne niż płomienna doktryna i żar ducha”.

Łagodność nie jest niczym innym jak miłością okazywaną z pokorą, subtelnością, uprzejmością i serdecznością. Termin *serdeczność* był tak drogi Franciszkowi Salezemu, że uczynił go tematem jednej ze swoich *Rozmów z wizytkami*. Podaje również jej definicję: „Serdeczność nie jest niczym innym jak istotą prawdziwej i szczerzej przyjaźni, która nie może istnieć tylko między osobami rozsądnymi, które wzbudzają i pielęgnują swoje przyjaźnie za pomocą rozumu”. I dalej: „Być może zapytacie mnie: ale co oznacza serdeczna przyjaźń? Oznacza to przyjaźń, która ma swój fundament w sercu”.

Serdeczna miłość przejawia się również w uprzejmości i „dobrej konwersacji”: uprzejmość „wnosi pewną łagodność w sprawy i poważne rozmowy, które prowadzimy między sobą”, podczas gdy dobra konwersacja „czyni nas miłymi i akceptowanymi w mniej poważnych kontaktach, jakie mamy z bliźnim”.

Okazywać miłość

Trzeba miłować bliźniego, ale to nie wystarczy; trzeba okazywać, że się go miłuje, i konieczne jest, aby ten drugi wiedział, że jest miłowany. W *Filotei* skomentuje: „Musimy miłować bliźniego jak siebie samych: aby pokazać, że miłujemy bliźniego,

nie możemy unikać przebywania z nim”; ucieczka od rozmów uniemożliwia nam okazanie, że go miłujemy, a to „trąci zarozumiałością i pogardą dla bliźniego”.

W swoich *Rozmowach* z pierwszymi wizytkami naciska na ten punkt: „Musimy okazywać miłość naszym drogim siostram i pokazywać, że cieszy nas ich towarzystwo”. Naśladujmy wielkiego Apostoła: „Sam święty Paweł, który uczy nas postępować tak, aby nasze uczucia były okazywane w sposób święty, chce i uczy nas czynić to z uprzejmością, dając nam tego przykład: Pozdrówcie, mówi, tego a tego, który wie na pewno, że miłuję go z całego serca, i tamtego, który musi wiedzieć, że miłuję go jak brata, a w szczególności jego matkę, która wie z pewnością, że jest także moją”. W ten sposób będzie mogła narodzić się wzajemność, która jest nie tylko fundamentem przyjaźni, ale także warunkiem autentycznej relacji wychowawczej lub innej.

Jego nauczanie stanie się bardziej wyraźne w rozmowach z wizytkami, w szczególności na temat naturalnych skłonności i awersji. Kwestia ta ma pewne znaczenie: czy okazywanie uczucia osobie, do której czuje się awersję, nie jest hipokryzją? Założyciel odpowiada, opierając się na rozróżnieniu między niższą częścią bytu, tą od namiętności oraz naturalnych antypatii i sympatii, a wyższą częścią, która jest naszym prawdziwym ja. Konieczne było doprecyzowanie: „W umysłach wielu ludzi istnieje błąd, polegający na myśleniu, że traktowanie z uprzejmością i dawanie świadectwa przyjaźni tym, do których czują awersję, jest aktem dwulicowości i sztuczności, co nie jest prawdą; w istocie, awersje są mimowolne i rezydują w niższej części duszy, wola je odrzuca, nawet jeśli one nie znikają.

Jednym z najbardziej powszechnych sposobów okazywania miłości jest „wrozumiałość”, postawa duchowa, której poświęcona jest cała *Rozmowa*. Nie oznacza ona jedynie zachowania społecznego, a priori dość podejrzanego, ale raczej, jak wynika z jej etymologii, postawę tego, kto zstępuje, aby postawić się dokładnie na tym samym poziomie co drugi. Termin ten przywołuje zstąpienie Boga, który staje się jednym z nas. Święty Anzelm, święty, „którego narodziny bardzo uhonorowały nasze góry”, ponieważ – jak mawiał biskup Genewy – urodził się w Aocście, na granicy Sabaudii z Piemontem, słynął ze swojej „wielkiej ustępliwości i wrozumiałości”. „Największą sztuką” świętego Pawła było z kolei, jak sam mówił, „stać się wszystkim dla wszystkich, śmiać się z tymi, którzy się śmieją, płakać z tymi, którzy płaczą, pić z tymi, którzy piją, aby stać się jednym z każdym”.

Miłować do jakiego stopnia?

Z podobieństwa między miłością bliźniego a miłością Boga Franciszek Salezy wyciąga ważną konsekwencję: musimy miłować bliźniego bez miary. Głosi tę prawdę wizytom, cytując znane zdanie świętego Bernarda, według którego „miarą miłowania Boga jest miłowanie Go bez miary”:

Musimy miłować nasze siostry z całą pojemnością naszego serca i nie zadowalać się miłowaniem ich jak siebie samych, zgodnie z obowiązkiem Bożego przykazania; ale musimy miłować je bardziej niż siebie same, aby przestrzegać norm ewangelicznej doskonałości, która tego od nas wymaga. Powiedział to Nasz Pan: Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem. Należy to rozważyć z wielką uwagą: Miłujcie się, jak Ja was umiłowałem, to znaczy bardziej niż siebie samych.

Jeśli celem, do którego dąży miłość, nie może być nic innego jak zjednoczenie z ukochaną osobą, trzeba będzie powiedzieć, że tak jak miłość Boga dąży do zjednoczenia z Bogiem, tak miłość bliźniego jest naturalnie zorientowana na zjednoczenie z nim. Chrześcijanin będzie szukał zjednoczenia z bliźnim w celu ustanowienia z nim „jednego serca i jednej duszy”. Doskonałość miłości polega na „zjednoczeniu naszych dusz z Bogiem i z bliźnim”.

Franciszek Salezy odnosi się tutaj do zjednoczenia duchowego, które polega na zjednoczeniu woli lub serc. Chcieć razem tego samego, chcieć tego, czego chce ten drugi; to jest doskonałość miłości bliźniego, tak jak doskonałość miłości Boga polega na chceniu tego, czego On chce. „Kiedy dusza mówi szczerze: Nie mam już żadnej innej woli poza Twoją, Panie, wtedy jest całkowicie zjednoczona z Bogiem; tak samo, wyrzekając się naszej woli, aby zawsze pełnić wolę bliźniego, realizujemy prawdziwe zjednoczenie z bliźnim: a wszystko to trzeba czynić z miłości do Boga”.

Stanie się „jednym sercem i jedną duszą” wydaje się być ideałem biskupa Genewy, który pamięta o pierwszej wspólnotie chrześcijańskiej w Jerozolimie, tak jak opisują to *Dzieje Apostolskie*. Życzenie wyrażone przez niego na końcu listu do Joanny de Chantal odpowiada pragnieniu jedności, która nie będzie mogła się zrealizować inaczej, jak tylko poprzez godną podziwu transformację duchowej alchemii:

Niech ten święty ogień, który przemienia wszystko w siebie, zechce przemienić nasze serce, tak aby nie było już niczym innym jak miłością, i abyśmy my sami nie byli już miłującymi, lecz miłością, i już nie dwojgiem, lecz jednym, ponieważ miłość jednoczy wszystkie rzeczy w najwyższej Jedności.

Naprawdę, „miłość unifikuje, jednoczy, zbiera, gromadzi, zacieśnia i prowadzi wszystko do jedności”. Zrozumiał to już pogański Arystoteles: „Kiedy – jak mówi – chcemy wyrazić, jak bardzo miłujemy naszych przyjaciół, mówimy: jego dusza i moja to tylko jedna dusza”.